



Fot. P. Talaaj

Mistrzostwa czas zacząć!

Tradycyjnie, zawody odbędą się w Biebrzańskim Parku Narodowym na Bagnie Ławki w dniu 24 sierpnia 2013 r. Celem Mistrzostw jest ocalenie liczącej setki lat tradycji koszenia podmokłych łąk oraz popularyzowanie idei czynnej ochrony przyrody terenów bagiennych. Gorąco zachęcamy do czynnego uczestnictwa poprzez udział w konkurencji drużynowej dla specjalistów - rolników o tytuł Mistrza w Koszeniu Bagiennych Łąk. Przewidziana została również konkurencja „O Wójtową Osełkę”. Przeznaczona jest ona dla tak zwanych amatorów, którzy nie mają doświadczenia w koszeniu, ale podczas zawodów chcieliby spróbować swoich sił, aby wspólnie podtrzymać tradycję koszenia podmokłych łąk.

Na Mistrzostwa od wielu lat przyjeżdżają pracownicy parków narodowych i kosiarze nie tylko z Polski, ale także z zagranicy. W wielu miejscach Europy obserwuje się bowiem podobny problem - zanikanie obszarów bagiennych, kształtowanych przez tradycyjne rolnictwo. Zawodnicy koszą na dystansie 100 metrów, zaś ocenie podlega nie tylko czas, ale i dokładność koszenia. W zeszłym roku Mistrzem Europy 2012 został Novik Vasil reprezentant Rezerwatu „Sporovsky” z Białorusi, uzyskując czas 3:30 min. Najlepszą zaś drużyną została rodzina Mocarskich: Sebastiana i Bogdana (gmina Trzcianne) z wynikiem 07:25 min.

Po co kosić?

Biebrzański Park Narodowy i Gmina Trzcianne organizują już po raz dwunasty Mistrzostwa Polski w Koszeniu Bagiennych Łąk dla Przyrody „Biebrzańskie Sianokosy”. Będą to jednocześnie VIII Mistrzostwa Europy.



Fot. C. Wierpachowski

Goście z Węgier: Tünde Ludnai (Park Narodowy Kiskunsági) i Gábor Szilágyi (Park Narodowy Hortobágyi)

Pogłębienie wiedzy przyrodniczej lokalnej społeczności - zwłaszcza biebrzańskich rolników i władz samorządowych - ma właśnie tu nad Biebrzą - szczególne znaczenie. Występujące w Dolinie Biebrzy otwarte łąki cechują się walorami przyrodniczymi wyróżniającymi je w skali Europy! Są one miejscem gniazdowania i żerowania rzadkich ptaków:

batalionów, rycyków, czajek, krwawodziobów. Stanowią także ważne tereny łowów ptaków drapieżnych jak orlik grubodzioby, orlik krzykliwy, gadożer. Koszenie łąk zapobiega zarastaniu krzewami i trzciną. Przyczynia się także do ochrony szczególnie cennych zbiorowisk roślinnych, które w innych częściach kraju można spotkać już bardzo rzad-

ko, np. turzyca strunowa, wełnianeczka alpejska, gnidosz królewski, skalnica torfowiskowa.

Dzięki ekstensywnemu rolnictwu (ręczne wykaszanie oraz wypas bydła) człowiek przyczynił się do powstania cennych torfowisk niskich doliny Biebrzy. Zimą zwożono siano ze stogów i wykorzystywano głównie na podściółkę dla zwierząt gospodarskich. Jako pasza, „kwaśne trawy” (tak mówiono o turzycach) ze względu na dużą zawartość krzemionki, miały niewielkie znaczenie. Od początku lat 70. XX wieku wraz z postępującą mechanizacją rolnictwa i wyludnianiem się wsi, rolnicy zaprzestali wypasu bydła. Nieopłacalne stało się również koszenie podmokłych łąk, na które nie można było wjechać ciężkim sprzętem rolniczym. Kośne niegdyś łąki zaczęły porastać wierzbami, olchami, brzoźami i trzciną, a to spowodowało wycofywanie się ptaków typowych dla terenów otwartych. Zarastanie bagien oznacza spadek bioróżnorodności - zmniejsza się bowiem liczba gatunków roślin i zwierząt. Chcąc zachować naturalny charakter torfowisk musimy je ochraniać w sposób czynny. Stąd między innymi, obok realizowanej poprzez liczne projekty i programy ochrony czynnej, inicjatywa zawodów w koszeniu biebrzańskich łąk. „Biebrzańskie Sianokosy” uświadamiają konieczność wykaszania terenów, które bez pomocy człowieka straciłyby swoje unikalne walory przyrodnicze.

W numerze:

■ Piórem i dłutem – rozmowa z Ryszardem Myśliwcem, poetą i rzeźbiarzem

☞ 2

■ Próby pozyskiwania bursztynu w leśnictwach nadbiebrzańskich w latach 20-tych XIX wieku

☞ 3

■ Strach ma sowie oczy

☞ 4-5

■ Między Biebrzą, a Afryką – życie orlików grubodziobych

☞ 6

■ Nie taki nietoperz straszny

☞ 7

Kierowco, przypominamy



JEDŹ ŁÓSTROŹNIE!

**2013
Rok
Biebrzy**

1993–2013 XX-lecie Biebrzańskiego Parku Narodowego

Piórem i dłutem



Rozmowa z Ryszardem Myśliwcem – poetą i rzeźbiarzem, w wolnej chwili rolnikiem, zamieszkałym w Kamiennej Starej Kolonii, na pięknej polanie wśród lasów i pól, niedaleko Biebrzy. Autorem tomiku poezji pt. Moje anioły wydanego przez WOAK w Białymstoku.

„Jesteś
Aniołem mojej samotności
Wyspą snów
Wymyśliłem Ciebie
Jak poemat tęczy czasu
Na ekranie wspomnień
Jesteś jak koronka skrzydeł
Szeptu
Cienia”

Rozmawiał A. Wiatr

Wiersze pisze Pan od dawna.

Skąd wziął się pomysł na rzeźbienie?

Pragnienie by rzeźbić tkwiło we mnie od bardzo dawna. Pamiętam, jako dziecko, chodziłem przez miedzę na herbatkę do mojego sąsiada, Krzysztofa Walijewskiego, który jest dyplomowanym rzeźbiarzem. Podpatrywałem, przyglądałem się jego pracy. Ponadto sztuka jest chyba zapisana w naszych rodzinnych genach. Jedną z moich ciotek mieszkającą w Olecku bardzo ładnie maluje. Moja kuzynka przez wiele lat była dyrektorką Technikum Plastycznego w Supraślu. Najwidoczniej udzieliło się to także i mnie. Będąc w szkole podstawowej, na zajęciach praktyczno-technicznych zawsze w pierwszej kolejności sięgałem po kawałek drewna i noży-

kiem coś tam skrobałem – czyli ten pomysł tlił się we mnie od dawna.

Kiedy zaczął Pan rzeźbić na poważnie?

Rzeźbienie na poważnie zaczęło się dopiero od 2001r. Pierwszą rzeźbą była figura św. Marii – nota bene zrobiona dłutem ofiarowanym właśnie od sąsiada. On pomagał mi jeszcze tę rzeźbę dokończyć, nadać jej ostateczny wygląd. Potem już robiłem sam. Kolejną rzeźbą była szopka bożonarodzeniowa, którą postawiłem w Kamiennej Starej. I tak rzeźbię do dzisiaj.

A co jest motywem przewodnim Pana prac?

Od samego początku moją główną pasją są figury sakralne i anioły czy inne postaci. W tym się najlepiej czuję. W zasadzie nie rzeźbię nic innego. Próbowałem lecz nie byłem zadowolony z efektów. Anioły wychodzą mi najlepiej. Może to także dzięki wyjątkowej opiece Anioła Stróża? To jednak osobny temat. Zresztą anioły są także wysoko oceniane przez odbiorców. Ludzie chętnie je kupują.

Jakimi narzędziami Pan rzeźbi?

Może to zabrzmieć dziwnie, ale wszystkie moje narzędzia pracy to samoróbki. Począwszy od pierwszego, darowego przez sąsiada Walijewskiego dłuta, skończywszy na obecnych. Niedawno byłem na warsztatach rzeźbienia w Jurowcach, w muzeum wsi. Było tam kilku innych kolegów, trochę się dziwili. Jednak tymi, zrobionymi przez siebie narzędziami pracuje mi się najlepiej. Przywykłem do nich i dobrze leżą mi w dłoni.

Ile zajmuje zrobienie jednej rzeźby?

Zależy to oczywiście od ilości szczegółów jakie chcę wyeksponować oraz od tego jaka jest jej ostateczna wielkość. Zrobienie rzeź-

by 2-3 m wielkości, np. takiej jaką ostatnio wykonałem w Kamiennej Starej czy Szuszałewie zajmuje tydzień pracy, mniejsze rzeźby robi się relatywnie krócej.

W jakim materiale najlepiej się Panu pracuje?

Nie odkryję Ameryki mówiąc, że w lipie. Jest ona najbardziej plastyczna i wdzięczna do rzeźbienia. Ciekawie robi się w topoli. Ale rzeźbiłem także w dębie czy sośnie i brzozie. Lipa jest jednak najlepsza – i to drewno z takich drzew, które rosną na wolnej przestrzeni. Drewno leśnej lipy łatwiej pęka. Pracując w innym drewnie, jak w sośnie czy dębie, można wykorzystać jego naturalny rysunek, barwę. W okolicy zaczyna brakować mi drzew na materiał (uśmiech – red.).

Jak dużo czasu poświęca Pan rzeźbieniu?

Kiedyś poświęcałem się pracy na roli. Dziś poświęcam się rzeźbieniu i nie wyobrażam sobie dnia by nie wejść do pracowni i nie spędzić tam choćby chwili. Praca ta wciągnęła mnie na dobre i jest moim całym obecnym życiem. Muszę mieć dłuto w dłoni codziennie, choćby na chwilę. Pracy na roli kompletnie nie zarzucałem. Jest nadal jakimś wsparciem finansowym. Nie rozwijam jednak gospodarstwa, ziemia jest zbyt słaba. Koszę starą kosiarką, układam jeszcze snopki, mam starą prasę do młócenia – niektórzy się podśmiewają, ale na moje potrzeby to zupełnie wystarcza i dobrze się z tym czuję. Dobrze się to komponuje z moim obecnym, rzeźbieniem i „klimatem” miejsca. Nie chcę tego psuć.

Gdzie szuka Pan natchnienia do swojej pracy?

Jestem szczęśliwcem. Mieszkam w wyjątkowym otoczeniu. Dom stoi na pięknej polanie, dookoła las, bagna i Biebrza, nad którą

chętnie chodzę. Przyroda pozwala mi odpocząć, nabrać odpowiedniego dystansu i szukać nowych pomysłów na rzeźbienie.

Czy organizuje Pan wystawy swoich prac?

Bardzo lubię kontakt z ludźmi. Chętnie więc korzystam z różnego rodzaju zaproszeń na plenery, wystawy czy warsztaty. Spotkania z ludźmi zawsze coś wnoszą, ktoś coś podpowie, pokarze, mogę też wymienić swoje doświadczenia. Nie mam swojej galerii, ale część moich prac można zobaczyć wokół mojego siedliska. Jest Droga Krzyżowa, figurki świętych, Grota Pańska, anioły i leśnie skrzaty. Co roku przyjeżdża trochę osób by to zobaczyć.

Każdy Mistrz ma swojego następcę – czy Pan już wychował swojego?

Następcę? (Pan Ryszard szeroko się uśmiecha – red.). Przeprowadzam warsztaty w szkołach czy w przedszkolach. Niektóre dzieci mają duży potencjał. Kto wie, co z nich wyrośnie w przyszłości. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby kilkoro z nich zostało rzeźbiarzami.

Jakie ma Pan plany na przyszłość? Nie chciałby Pan przenieść się do miasta?

Do miasta? Umarłbym od razu! Chciałbym rozwijać swoją rzeźbiarską pasję tu, w Kamiennej. Potrzebna mi nowa pracownia, którą mam w planach. Mój warsztat, który bardzo lubię jest już trochę za mały. Artystycznie chciałbym stworzyć jeszcze tu na miejscu aleję aniołów. W przyszłości chciałbym otworzyć kwaterę agroturystyczną dla adeptów rzeźbienia, ale też dla takich osób, które chciałyby wypocząć w takim otoczeniu w jakim mieszkam – tu nad Biebrzą.

Dziękuję za rozmowę.

Próby pozyskiwania bursztynu w leśnictwach nadbiebrzańskich w latach 20-tych XIX wieku.

Niezwykłość i wyjątkowość bursztynu jako „kamienia” o wybitnych walorach estetycznych, a także szczególnych cechach fizycznych budziła zainteresowanie już u starożytnych, którzy toczyli spory o jego pochodzenie. Mityczna wersja głosiła, że bursztyn powstał z łez wylanych przez Feliady po śmierci ich brata Faetona. Bogowie zamienili je w płaczące wierzy. Łzy sióstr – wierzb spadając w wody zmieniały się w bryłki bursztynu.

Jarosław Marczak, Legionowo
jaroslaw.marczak @o2.pl

Pliniusz Starszy przedstawiając w swojej Historii Naturalis wersję mityczną podał również wyjaśnienie uznawane przez współczesnych mu filozofów. Wersja realistyczna podawała, że bursztyn powstaje z soku drzew z gatunku sosny rosnącej na wyspach Oceanu Północnego (czyli Morza Bałtyckiego). Miał on gęstnieć pod wpływem zimna i wody morskiej. W czasie sztormów grudki żywicy miały być zmywane do oceanu. Ciekawą choć z gruntu fałszywą teorię przedstawił renesansowy przyrodnik i teoretyk górnictwa Georgius Agricola. W czwartej księdze dzieła De natura fossilium (Basileae 1546) dowodził, że bursztyn jest stwardniałym olejem skalnym wydobywającym się z ziemi.

Jost Fidus Klobius w swojej Ambrae historia (Wittembergae 1660), widział bursztyn jako stwardniałe w wodzie morskiej odchody ptaków i wielorybów! Oczywiście funkcjonowały również poglądy lansowane m.in. przez Paola Boceone o bursztynie jako skamielinie żywicy, z drzew iglastych. Jednak ich „słabą” stroną była niemożność wytłumaczenia, gdzie podziały się owe sosny produkujące żywice, z których tworzy się bursztyn. Pewien wkład w koncepcję powstawania bursztynu wniósł Antoni Waga w artykule O bursztynie i z czego powstał (Biblioteka Warszawska 1845). Zdaniem autora artykułu materiałem „wyjściowym” dla bursztynu nie była żywica, ale raczej sok z drzew liściastych - jak argumentuje bo czy podobna dać wiarę, ażeby masa, w którą tyle czynnych zwierząt weszło była smrodliwą iglastego żywica, od której wszystko życie ucieka? Czy nie był to rodzaj soku takiego jak na topolach, na dębie, który i dziś owady leśne rojami do siebie zwabia?

Według Antoniego Zagrzejewskiego - autora hasła w wydanej w 1873 roku Encyklopedii Rolnictwa - bursztyn poza terenami nadmorskimi można było znaleźć m.in. wzdłuż Wisły, Bugu, Niemna, a także nad Wartą, Pilicą, Narwią i Biebrzą. W lasach rządowych departamentu łomżyńskiego po raz pierwszy odkryty został w leśnictwie Łacha (po reformie - leśnictwo Kupiski i wreszcie leśnictwo Nowogród) w 1808 roku, a niedługo później na gruntach większości wsi dawnej ekonomii Nowogród i Mały Płock. Raporty składane

przez nadleśnego do ówczesnej intendencji Dóbr i Lasów Narodowych departamentu łomżyńskiego w taki sposób przedstawiały „bursztynową gorączkę”:

Włościanie wsi okolicznych podbudowani i hojnie wynagradzani przez spekulantów starożytnych gromadnie i z zaniedbaniem własnej gospodarki wychodzili do kopania bursztynu, nie zasypując nawet wądołów, czemu przy nielicznej straży leśnej niepodobna było zapobiec.

Wobec niemożliwości zapobieżenia „dzikiemu wydobyciu” ogłaszane były licytacje na dzierżawę. Pierwszy kontrakt na 3-letnią dzierżawę podpisano dopiero w 1816 roku za opłatą 135 rubli srebrnych na rok. Suma ta wzrosła następnie do 750 rubli srebrnych rocznie. Dzierżawę pobierano w różnej wysokości do 1854 roku. Bursztyn jak pisze Aleksander Połujański - w dolinie Biebrzy - tj. w leśnictwie Rajgród i Wizna odkryto w 1824 roku. W swojej publikacji O bursztynie wydanej w 1833 roku, J. Freyer wymienia jako miejsce pozyskiwania, również leśnictwo Balinka. Bursztyn znajdowano podczas karczowania lasów, zakładania fundamentów, kopania studni, prostowania dróg, sypania grobli, a nawet orki. Zdarzało się, że w czasie pożaru gdy ogień dochodził do miejsc gdzie grudki leżały na powierzchni - jak pisał Aleksander Połujański - rozchodził się zapach balsamiczny do bursztynowego podobny; wszystkie te poszlaki o bytności tego płodu w ziemi jawnie mieszkańców przekonywały. Najobficiej występował on w obniżeniach terenu, miejscach bagnistych, odnogach Biebrzy.

Przepisy o dzierżawie kopalni bursztynu

Poszukiwaniem i wydobyciem bursztynu w lasach rządowych trudnili się wyłonieni w przetargach dzierżawcy, którzy zawierali umowę z leśniczym generalnym za ogólną opłatą roczną z przestrzeni oznaczonej, bez wchodzenia w to ile przedsiębiorca z takowej przestrzeni pozyska bursztynu. Umowa wydobycia kopaliny składała się z 13 paragrafów, które dość szczegółowo określały prawa i obowiązki dzierżawcy.

Technika poszukiwania i wydobycia

Sposób poszukiwania i eksploatacji bursztynu w dolinie Biebrzy nie jest dokładnie znany. Ponieważ jednak wydobycie tej kopaliny nigdy nie roz-

winęło się tu na szerszą skalę, można przyjąć, że metoda pozyskiwania wyglądała podobnie jak na południu województwa augustowskiego - w okolicach Łomży, Nowogrodu lub Kolna. Jest również wysoce prawdopodobne, że siłę fachową stanowili bursztyniarze z tamtego regionu.

Poszukiwaniami kierował majster, czyli osoba trudniąca się tym zawodem, a tym samym dobrze orientująca się co do występowania „bursztynodajnych” miejsc. Dzierżawca lub w jego imieniu majster zgłaszał chęć poszukiwań na danym obszarze, właściwym władzom leśnym. Dzień pracy bursztyniarzy rozpoczynał się o świcie od tzw. bicia próby - czyli kopania dołu w wyznaczonym przez majstra miejscu, zwykle o szerokości 1 do 1,5 sztuchu i na 3 do 6 głębokiego. Pracę wykonywała podległa majstrowi grupa tzw. osmani. Kopiąc specjalnie przygotowanym do tego szpadlem, robotnicy nie robili zbyt dużych wądołów, ale tylko takie jakie zdatnym majstra były konieczne do odnalezienia bursztynu. Po pewnej ilości prób natrafiano w końcu na tzw. pasik - długi na 2 do 2,5 metra i 0,1 do 0,15 metra. Pasik składał się z lepkiej, wilgotnej materii koloru siniego, która po rozruci w palcach przypominała drobny piasek. Jeżeli znajdowano w nim drobny bursztyn - bransztych był to znak, że od 0,5 do 1 metra poniżej znajdują się go większe ilości. Bursztyn znajdowano w tak zwanych pasach. Tak bowiem w nomenklaturze bursztyniarzy nazywano pewne formy nagromadzenia tej kopaliny w ziemi. Dalszym zadaniem majstra - poprzez wykonywanie dalszych prób - było określenie rodzaju pasa oraz jego wielkości i kierunku. Według wspomnianego już J. Haczewskiego były to pnie sosen, które uległy mineralizacji do lignitu (ksylitu), czyli węgla brunatnego o dobrze zachowanej strukturze drewna. Kiedy osmani dokopywali się do głównego złoża - aby nie uszkodzić większych kawałków - ziemię odgarniali bardzo delikatnie - war-

stwami i wyrzucali na zewnątrz, a następnie przegarniali go specjalnymi grabiami. Kiedy sztych łopaty zawadzał o bursztyn - rozlegało się charakterystyczne „skrzypnięcie”. Mówiono wtedy, że bursztyn beczy. Zdarzało się, że pas znajdował się niżej niż zwykle. Zmuszało to robotników do kopania głębszego i szerszego wądołu. Kiedy pracę prowadzono na terenie podmokłym, podskórna woda tworzyła szór, cieknięc lub zygawicę, która powodowała osuwanie się ścian wądołu. Aby temu zapobiec, poszukujący zajmował taką pozycję aby plecami przytrzymać osuwającą się ziemię. Pozycję taką nazywano bronieniem się. Ażeby uniknąć nieszczęśliwych wypadków, głębsze wykopy zabezpieczano drewnianym szalunkiem czyli bito skrzynię.

Do poszukiwania i wydobycia bursztynu używano - jak to dzisiaj powiedzielibyśmy „specjalistycznego sprzętu” takiego jak rydli, łopat do pogłębiania kopanych otworów przy biciu próby, motyk oskardowych, łysek do błotnistej gruntu, żelaznych grabi do wygrabiania bursztynu, szuffli durszlakowych do grzebania w ile rzeczonym, koszy do płukania błota bursztynowego i innych.

Po zakończeniu dnia pracy, pojawiał się u bursztyniarzy strzelec leśny lub strażnik obrębowy i ważył wydobytą bursztyn. Dane o wielkości wydobycia potrzebne były do statystyki, a także do ustalania ceny wywoławczej w licytacjach dla potencjalnych dzierżawców biorących udział w następnym przetargu. Ilość była notowana i co trzy dni raport był przedstawiany podleśnemu, który z kolei raz w tygodniu wielkość wydobycia przedstawiał nadleśniczemu. Raz w miesiącu raport o ilości pozyskanego bursztynu nadleśniczy przekazywał wójtowi danej gminy, a ten wystawiał świadectwo pochodzenia bursztynu dzierżawcy. Robotnicy po zakończeniu prac wydobywczych na danym obszarze, zobowiązani byli do zasypiania - czyli zasolenia powstałych w czasie kopania bursztynu wądołów.

Wydobycie bursztynu było ciekawym epizodem w historii tego regionu (próby legalnego pozyskiwania bursztynu nad Biebrzą trwały zaledwie 2 lata), który nie odcisnął swojego piętna, choćby w nazewnictwie tutejszych obiektów geograficznych. Brak dokumentów i być może opieszałość służby leśnej sprawiła, że prawdopodobnie nigdy nie poznamy dokładnych miejsc, gdzie pozyskiwano „biebrzański” bursztyn, jego cech, a przede wszystkim rzeczywistej wielkości wydobycia.



Inkluzja muchówki w bursztynie bałtyckim

1993–2013 XX-lecie Biebrzańskiego Parku Narodowego

Strach

ma sowie oczy

„gdy słońce niknie
za horyzontem, gasną
światła w oknach
i wydaje się, że cały
świat zasypia, przeciągłe
pohukiwanie dochodzące
z lasu, chrapliwe
syczenie z wieży
kościelnej oznajmiają
nam, że ze snu budzą się
nocni łowcy”



Młody puchacz w pozie odstraszałającej

Renata Zalewska

Po raz pierwszy spotkałam sowę kilkanaście lat temu podczas studenckiego biwaku nad Narwią. Wieczorny spacer, pełnia księżyca i niebo pełne gwiazd. Pamiętam, że przechodziłam nieopodal małej, cmentarnej kapliczki, gdy nagle dobiegł mnie jeden z najbardziej przerażających odgłosów jakie do tej pory słyszałam. Gardłowy, donośny krzyk przerywany głuchymi chrapnięciami i parsknięciami. Źródło dźwięku fruwało nad moją głową. W świetle księżyca udało mi się w końcu dojrzeć białą, unoszącą się nad ziemią postać z czarnymi ślepiami. Duch czy sowa? Po kilku latach zupełnie nieoczekiwanie i zaskakująco pojawiło się rozwiązanie mojej zagadki.

Na jednej z Wszechnic Biebrzańskich zorganizowanych przez BPN uczestniczyłam w wykładzie Artura Tabora (†) – znanego fotografa przyrody. Artur opowiadał o sowach. O ich biologii, zwyczajach i sposobach fotografowania. Szczególnie zainteresowała mnie płomykówka. Rzadka sowa o ciemnych oczach ... gnieździ się w wieżach kościelnych, strychach lub cmentarnych kapliczkach ... ogólny ton jej ubarwienia jest jasny co sprawia, że obserwując ją w świetle lamp (lub blasku księżyca) wydaje się biała – niczym duch ... spośród innych sów wyróżnia ją także bardzo charakterystycz-

ny głos, który można opisać jako zachrypnięty krzyk powtarzający się z dużą częstotliwością... a nasilenie aktywności głosowej przypada na luty – czerwiec! Doznałam olśnienia. Zatem mój spotkany przed kilkoma laty nad narwiański upiór to sowa! Mało tego, jedna z najpiękniejszych i najbardziej pożądanych przez miłośników przyrody sów – płomykówka.

Sowa – ptak który zowie

Moja przygoda pozwoliła mi zrozumieć dlaczego sowy od wieków postrzegane były jako przybysze z pogranicza świata żywych i umarłych. Bezszelestnie latający, nocni łowcy o przenikliwym spojrzeniu i nienaturalnie poruszającej się wokół własnej osi głowie (takie umiejętności przypisywano niegdyś diabłom i upiorom), wzbudzali strach i niechęć. I tak na przykład nazwa puszczyka (naszej najpopularniejszej sowy) Strix pochodzi od greckiego słowa określającego wiedźmę lub czarownicę, a jej łaciński odpowiednik striga to nic innego tylko strzyga – prasłowiański demon, który przybierał często postać sowy i wypijał krew ludzi bądź domowych zwierząt. W wielu krajach sowa to omen nieszczęścia i śmierci. Była bowiem atrybutem nie tylko Ateny (bogini mądrości i walki o słuszną sprawę), ale także Atropos – przecinającej nić ludzkiego życia. Etymologia słowa „sowa” również jest negatywna. Dawniej sowa – zowa – ptak, który zowie, czyli wzywa żywych do

rozstania się ze światem. Ptakiem, który bez wątplenia jeszcze do niedawna w ludowych wierzeniach zwiastował rychłą śmierć była pójdzka. Wołanie tej sowy brzmiące według podań ludowych jak „pójdz, pójdz w dołek za kościółek” przysporzyło jej wielu wrogów. Dziś jest to sowa bardzo rzadka w Polsce a liczebność jej przez cały czas maleje.

Nocni łowcy

Analizując budowę anatomiczną sów oraz ich zwyczaje łatwo dostrzec, że wszystko to, co wzbudza w sowach lęk, jest ich wyjątkowym przystosowaniem do nocnego, drapieżniczego trybu życia. Chociażby wspomniana pójdzka. Zawsze, gdy ktoś we wsi umierał, sowę widywano przy oknie izby, w której leżały zwłoki. Wniosek nasunął się jeden – sowa przylatuje po duszę zmarłego. Nikt jednak nie zauważył prostej zależności pomiędzy żywiącą się w znacznej mierze owadami sową, światłem gromnic (zazwyczaj jedynym źródłem światła we wsi, gdyż palone były przez całą noc) a ćmami, które do nich przylatywały. I tak przysłowie „sowa na dachu kwili, umrzeć komuś po chwili” funkcjonuje, szczególnie wśród starszych ludzi, nawet do dnia dzisiejszego.

Nocny tryb życia to adaptacja do łowów na gryzonie, które aktywne są przede wszystkim po zmierzchu. W polowaniu na nie pomagają sowom ogromne oczy, przystosowa-

ne do widzenia przy małym natężeniu światła. Podobną funkcję spełnia umieszczona za siatkówką warstwa odbłaskowa (dlatego oczy zwierząt, szczególnie tych aktywnych w nocy, błyszczą się w świetle reflektorów czy latarki). Warto dodać, że sposób umieszczenia oczu blisko siebie, przez co obraz prawego i lewego oka zachodzi na siebie (tzw. widzenie binokularne), daje sowie możliwość precyzyjnego oszacowania odległości. Jednak zmniejsza się przez to całkowity kąt widzenia, który u sów wynosi zaledwie 110° (dla porównania u gołębia – 300°). Sowa rekompensuje tą niedogodność ewolucyjną ogromną ruchliwością głowy, gdyż potrafi nią obracać nawet o 270 stopni. A gdy dodamy do tego jeszcze niewielki obrót całego ciała to okaże się, że kąt jest pełny! Wbrew powszechnie panującej opinii sowy widzą bardzo dobrze również w dzień. Doktor Andrzej Kruszewicz wspomina w jednej ze swoich książek niejakiego Gustawa Topielca – puszczyka uralskiego – jednego z pacjentów Ptasiego Azyłu. Ze swojej woliery był on w stanie w środku słonecznego dnia dostrzec wysoko szybującego nad Warszawą bielika, o czym niezwłocznie (nerwowo poszczekując) informował opiekuna.

Oprócz dobrego wzroku niezastąpiony w polowaniu w nocnych ciemnościach jest słuch. W przypadku sów jest on wyjątkowo czuły (sowy słyszą w przedziale 50–21000 Hz). Pozwala nawet na wytropienie ofiary

2013 Rok Biebrzy



Płomykówka



Sóweczka



Puszczyk zwyczajny



Pójdźka



Uszatka zwyczajna



Uszatka błotna

poruszającej się pod kilkunastocentymetrową warstwą śniegu. Wspomagany jest szlarami koncentrycznie ułożonymi na głowie piórami tworzącymi coś w rodzaju sowej twarzy. Działa ona na zasadzie anteny satelitarnej, która skupia dźwięki dochodzące z zewnątrz i kieruje je do otworów usznych. Te z kolei, u niektórych gatunków, zlokalizowane są niesymetrycznie po obu stronach głowy (jedno wyżej w stosunku do drugiego), co powoduje, że dźwięki docierają do uszu w różnym czasie. Dzięki temu drapieżnik może perfekcyjnie zlokalizować swoją ofiarę. To jednak nie wszystko! Gdy sowa ma jeszcze wątpliwości co do oceny źródła dźwięku, może pomóc sobie w ich wychwytywaniu poprzez wykonywanie koncentrycznych ruchów głowy (podobnych do ruchów, które wykonują swoimi głowami hinduskie tancerki). Te wszystkie ewolucyjne przystosowania anatomiczne sprawiają, że sowy słyszą doskonale. Same zaś, dzięki specjalnej budowie piór, są zupełnie niesłyszalne dla swoich ofiar. Niczym DUCH pojawiają się znikąd i zupełnie bezszelestnie atakują niczego niespodziewającą się ofiarę.

Mądre czy głupie?

Ostatnio spotkałam się z teorią, że sowy, pomimo doskonałego przystosowania do drapieżniczego trybu życia, są głupie. I choć od wieków są symbolem mądrości to w rzeczy-

wistości inteligencją i bystrością nie grzeszą. Wszak większość ich mózgowców zajmują oczy a nie mózg. Czy zatem odwieczny ideał mądrości - sowa - sięgnie bruku? Niekoniecznie. W swojej najnowszej książce Adam Wajrak bliżej przygląda się sóweccze, naszej najmniejszej i jak się okazuje całkiem sprytnej sowie. Otóż ten maleńki ptak, aby przetrwać mroźną zimę, wcześniej organizuje sobie spiżarnie. Co ciekawsze, jednocześnie szuka innej pustej dziupli, która pełni rolę zamrażarki. Wyciągając ofiarę z zamrażarki sowa znosi ją do pustej dziupli, gdzie przed konsumpcją rozmraża ciepłem własnego ciała. A później oczywiście zjada. Sprytna sóweccza bardzo łatwo orientuje się także, gdy ktoś próbuje podkraść jej jadalny. Wówczas przewidujący ptak szybko znajduje nową kryjówkę i przenosi swoje zapasy w bezpieczne miejsce. „Niegłupie te sówecki...” (A. Wajrak „To zwierzę mnie bierze”).

Ochrona sów w Polsce

Sowy należą do jednej z najbardziej zagrożonych na świecie grup ptaków (w Polsce wszystkie gatunki objęte są ścisłą ochroną gatunkową). Kiedyś w większym stopniu było to związane z ich tępieniem powodowanym złą opinią. Obecnie głównym czynnikiem spadku liczebności sów jest kurczenie się ich naturalnych biotopów. A przecież sowy to nasi sprzymierzeńcy. Szczególnie te gatunki, któ-

re żyją w naszym najbliższym otoczeniu. Pomagają ograniczyć zarówno populację gryzoni w gospodarstwie jak i owadów wyrządzających duże straty w uprawach i magazynach. Co zatem robić, by je chronić? Poznać, nie wierzyć zabobonom, wziąć udział w akcji ich liczenia, a przede wszystkim budować sztuczne miejsca lęgowe. Jest to najskuteczniejsza i najczęściej stosowana metoda ochrony sów. W przypadku płomykówki czy pójdźki są to specjalnie przygotowane budki lęgowe (informację o nich można zdobyć w siedzibie Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków w Białymstoku). Uszatka z kolei chętnie gniazduje w wiklinowych koszach. Natomiast specjalnie dla puchaczy montuje się na drzewach platformy lęgowe oraz wytycza strefy ochronne wokół gniazd, co skutkuje wzrostem jego liczebności na niektórych obszarach.

W naszych głowach przez cały czas funkcjonują stereotypy dotyczące sów. Natomiast rzetelna wiedza na ich temat przez cały czas jest mała. Trudnością w jej zdobywaniu jest przede wszystkim skryty i nocny tryb życia nocnych drapieżników. Jednak tym, którzy zdecydowali się zgłębiać tajemnice ich życia gwarantuję niezwykle przeżycia. Bo choć od czasu mojego pierwszego spotkania z nadnarwiańskim sową minęło kilkanaście lat, to do dziś pamiętam wyjątkową i tajemniczą atmosferę tamtej chwili.

Sowy występujące w Biebrzańskim Parku Narodowym:

Uszatka błotna – jasno upierzona sowa o czarnym „makijażu” wokół żółtych oczu. Często aktywna w dzień. Spotykana prawie wyłącznie na terenach podmokłych, zalewowych rzek, turzycowiskach i torfowiskach. W odróżnieniu od reszty sów ma tendencję do chętnego siadania i przechadzania się po ziemi. Jako jedyna z naszych sów sama buduje gniazdo.

Uszatka zwyczajna – średniej wielkości sowa o wąskiej i smukłej sylwetce. Posiada charakterystyczne długie kępki piór na głowie tzw. „fatszywe uszy”. Specjalizuje się w polowaniu na gryzonię. Podczas lotów godowych, aby zwabić partnera, „kłaszcze” skrzydłami. Zimuje w koloniach, często w pobliżu wsi oraz w parkach miejskich.

Puszczyk zwyczajny – najliczniejsza, średniej wielkości sowa z wyraźnie zaznaczoną szlarami i krępy tułowiem. Występuje w dwóch odmianach barwnych – szarej i rudej. Oportunista pokarmowy żywiący się szczurami, małymi ptakami, żabami, owadami oraz drobnymi gryzoniami. Gniazduje głównie w dziuplach.

Płomykówka – najjaśniejsza sowa ze szlarami w kształcie serca. Na miejsce zamieszkania wybiera budynki, najczęściej stodoły, wieże kościelne, strychy, obory, opuszczone domy. Sowa o aktywności nocnej, odzywa się wydając donośne skrzeki, syki i pochrapywania. Jej pokarmem są głównie gryzonię.

Puchacz – największa nasza sowa (waga do 4 kg), o charakterystycznych dużych, pomarańczowych oczach. Głowa zaopatrzona w „fatszywe uszy”. Pomimo swej wielkości, słabo widoczny w terenie dzięki kryptycznemu ubarwieniu. Występuje w miejscach niedostępnych dla człowieka – w gęstych lasach (często olsach), w górach i na bagnach. Poluje na jeże, krety, wiewiórki, zające, kaczki a nawet koty.

Pójdźka – wielkością porównywana z gołębiami. Ma dużą głowę, krępy tułów i krótki ogon. Długie nogi sprawiają, że świetnie skacze i biega. Szlarami słabo zaznaczona. Prowadzi dzienny tryb życia, ale bywa aktywna też nocą. Silnie związana z krajobrazem rolniczym. Gnieździ się w dziuplach głowiastych wierzb i coraz częściej w budynkach mieszkalnych.

Włochatka – niewiele większa od pójdźki, charakteryzuje się białymi i mocno zaznaczonymi brwiami. Rzadko spotykana w dzień. Zajmuje dziuple po dzięciole czarnym. Preferuje lasy iglaste i mieszane w pobliżu otwartych przestrzeni. Mało płochliwa sowa.

Sóweczka – najmniejsza nasza sowa, mniejsza od szpaka. Ubarwienie brązowe z białymi plamkami. Szlarami słabo zaznaczona. Dźwięki, które wydaje, porównać można z gwizdaniem. Latem poluje głównie na małe ptaki, zimą na gryzonię. Zajmuje dziuple wykute przez dzięcioły w lasach iglastych i mieszanych.

Opracowane na podstawie „Sowy wokół nas” M. Zbyryt, PTOP

1993–2013 XX-lecie Biebrzańskiego Parku Narodowego

Między Biebrzą, a Afryką

– życie orlików grubodziobych

Wyjątkowi podróżnicy. Biebrzańskie orliki grubodziobe to wyjątkowe ptaki. Nie chodzi tutaj o ich rzadkość (ostatnie kilkanaście par w Polsce), wymagania czy skryty tryb życia, ale też dokonania międzynarodowe i przygody, jakie śledzimy podczas realizacji projektu Orlik ptak jakich mało.



Fot. Tom Lindroos

Ciało Bruzdy przygotowuje się, aby stać się eksponatem w Muzeum Historii Naturalnej w Czarnogórze.



Fot. I. Chojnacki

Rów melioracyjny w siedlisku orlika

Opracowali:
Anna Pilarska - Ptaki Polskie,
Adam Bernatowicz
- Biebrzański Park Narodowy,
Krzysztof Jurczak
- Ptaki Polskie

Bo jak inaczej nazwać historię Bruzdy? To jeden z dwudziestu orlików grubodziobych, które zostały zaopatrzone w nadajniki telemetryczne umożliwiające śledzenie ich wędrówek na zimowiska. Co roku, ornitolodzy z Komitetu Ochrony Orłów zakładają je na młode i dorosłe ptaki. Są to lekkie urządzenia (nie przekraczające 3% masy ciała zwierzęcia), mocowane na ptakach przy pomocy teflonowych taśm przypominających szelki plecaka. Wieloletnie badania i obserwacje dowodzą, iż nie przeszkadza to ptakom w normalnym funkcjonowaniu. Najdłuższy „użytkownik” nadajnika – Kolumb – otrzymał go już w 1999 roku i jak dotąd z powodzeniem udaje mu się każdego lata wychować młode. W tym roku – wiemy to z lipcowych kontroli – w jego gnieździe również znajdował się zdrowy młody orlik grubodzioby.

Niestety nie możemy cieszyć się z pierwszych lotów potomstwa Bruzdy, orlika, który zginął zeszłej jesieni w Czarnogórze.

Wyjątkowo zwlekał z opuszczeniem Polski jesienią 2012. Jeszcze pod koniec października znajdował się na południu kraju. W końcu zdecydował się na dalszy lot i wybrał trasę przez Słowację, Węgry i – pechową dla niego – Czarnogórę.

2 grudnia 2012, podczas rutynowej kontroli danych z nadajników ptaków okazało się, że Bruzda „milczał” już od 28 listopada, dzień wcześniej przemieszczał się po terenach miejskich, a noc spędził... na terenie prywatnej posesji w miejscowości Mataguży.

Co robił płochliwy orlik grubodzioby wśród ludzkich zabudowań? Spodziewaliśmy się najgorszego. Dzięki nadajnikowi możliwe było wskazanie dokładnego położenia ptaka. Była to prywatna posesja, na której – po wskazaniu miejsca przez Pawła – pojawił się ornitolog Mihailo Jovićević, potwierdzając nasze przypuszczenia o śmierci ptaka. Z powodu logera GPS, który miał na plecach, zaszło podejrzenie szpiegowstwa i właściciel posesji zgłosił sprawę na policję. Jak się potem okazało właścicielem tym był dyrektor Parku Narodowego Jezioro Szkoderskie. Dyrektor – w rozmowie z gazetą Vjesti – twierdzi, iż ptaka przyniósł mu lokalny myśliwy.

Badanie rentgenowskie nie pozostawiło żadnych wątpliwości. Ornitolodzy zabrali ciało Bruzdy na badanie rentgenowskie, które wykazało 7 śrucin będących przyczyną jego śmierci. Sprawą zainteresowali media. 8 grudnia największa gazeta w Czarnogórze opublikowała już artykuł o Bruzdzie.

Zamiast jednak skupiać się na poszukiwaniu winnych, czy zastanawiać się nad motywami dziwnego zachowania dyrektora parku – postanowiliśmy nagłośnić sprawę Bruzdy, aby uświadomić mieszkańców Czarnogóry (i krajów sąsiadujących) oraz zapobiec takim incydentom w przyszłości.

12 marca w Podgoricy odbyło się międzynarodowe seminarium Orlik ptak jakich mało, poświęcone ochronie orlików grubodziobych i innych ptaków szponiastych. Rozmawialiśmy o poprawie bezpieczeństwa ptaków migrujących nad Bałkanami. Spotkanie zorganizowały Czarnogórskie Parki Narodowe, a całość patronatem objęła Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Czarnogórze. Wydarzenie skupiło uwagę specjalistów w dziedzinie badań ptaków szponiastych, ochrony przyrody, jak również przedstawicieli korpusu dyplomatycznego i mediów. To dopiero początek naszej współpracy. W przyszłości chcemy wspólnie wzmocnić środowisko przyrodników w Czarnogórze (kraj o ¼ mniejszy od województwa podlaskiego) i stale podnosić świadomość ekologiczną mieszkańców. Przedstawiciele najważniejszych organizacji w Czarnogórze już zostali zaproszeni na konferencję końcową projektu Orlik ptak jakich mało w październiku, aby omówić szczegóły przyszłego wspólnego projektu na rzecz ochrony szponiastych. Szczegóły spotkania i dalsze losy współpracy Polsko – bałkańskiej na stronie projektu www.orlik-grubodzioby.org.pl

Co w Grecji?

Podczas gdy – po zakończonym seminarium – część zespołu orliko-

wego pozostała w Podgoricy, aby pracować nad szczegółami dalszej współpracy, członkowie zespołu Komitetu Ochrony Orłów udali się na zimowiska orlika grubodziobego znajdujące się w Grecji. Przypadek Bruzdy w Czarnogórze to przypadek zastrzelenia ptaka podczas wędrówki. Jednak ptak przemieszczał się w kierunku Grecji, gdzie zimuje wiele naszych orlików grubodziobych. Tam niestety muszą zmierzyć się z ogromnymi zagrożeniami jakimi są strzelanie do ptaków oraz – coraz bardziej powszechne – wykładanie zatrutej padliny, która ma być pułapką dla tęponych w Grecji wilków, szakali i innych drapieżników. Ptaki szponiaste często korzystają z tego łatwego, ale śmiertelniegroźnego źródła pokarmu. Musimy ściśle współpracować z innymi krajami w celu ochrony ptaków na lęgówiskach, aby pozwolić orlikom grubodziobym bezpiecznie wracać do Doliny Biebrzy. Czekają nas więc wiele pracy!

Co w Polsce?

Czy umiemy zapewnić im tutaj warunki odpowiednie do życia i wychowania kolejnych pokoleń? Obecnie mamy do czynienia z trzecim już w historii, mocnym uderzeniem człowieka w biebrzańską przyrodę. Wyjątkowo cenne tereny, objęte wachlarzem prawnych zakazów, są bezpardonowo niszczone poprzez nielegalne przekopywanie rowów melioracyjnych już istniejących i tworzenie nowych. Sprawcy tych wykroczeń tłumaczą to „konservacją”. Szczególnej presji poddawany jest obszar na wschód od granicy Parku – od Czerwonego Bagna aż po Zajki. Nie ma żadnego usprawiedliwienia ani wytłumaczenia dla nielegalnych prac „konserwujących” rowy melioracyjne. Istnieją przecież programy rolnośrodowiskowe, które pozwalają optyma-

lizować intensywność użytkowania łąk, rachunek ekonomiczny i ochronę przyrody. Niestety często, z braku wyobraźni łatwiejszym rozwiązaniem wydaje się użycie koparki i „przeoranie” terenu bez zbędnych pozwoleń. Może nikt nie zauważy.

Czy naprawdę chcemy przemykać na to oko i nie zauważać?

Jak pomóc orlikom i biebrzańskiej przyrodzie?

Każda osoba prowadząca nielegalne prace melioracyjne musi się liczyć z poniesieniem pełnych konsekwencji prawnych takiego działania. Jeśli jesteś świadkiem takiej sytuacji, nie pozostawaj biernym obserwatorem wyrządzenia krzywdy przyrodzie i zgłoś niezwłocznie sprawę Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Można tego dokonać na dwa sposoby. Pierwszy to zgłoszenie na podstawie Ustawy o zapobieganiu szkodom w środowisku i ich naprawie (tzw. ustawy szkodowej). Drugi polega na zgłoszeniu szkody na podstawie art. 37 ust. 1 Ustawy o ochronie przyrody. Pamiętaj, każdy z nas może zgłosić szkodę! Dolina Biebrzy i cała przyroda to nasza wspólna dziedzictwo. Wystarczy chcieć – wykonaj dokumentację fotograficzną procedury i zaznacz miejsce na mapie, w którym się dokonuje. Jeśli zaobserwujesz cenne gatunki, zanotuj to. Ułatwi to później sporządzenie wniosku w toku zgłaszania sprawy. Tylko zdecydowana reakcja i odpowiedzialność, świadoma postawa może zachować Biebrzę dla Nas i dla Orlików. (Szkodę możesz zgłosić w Wydziale Zapobiegania i Naprawy Szkód w Środowisku oraz Informacji o Środowisku i Zarządzania Środowiskiem, w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku – 857 406 981 wew. 27 www.bialystok.rdos.gov.pl)

Projekt Orlik ptak jakich mało

Z tegorocznych obserwacji i badań gniazd orlików grubodziobych wiemy już, że na świat przyszło pięć ptaków, które teraz z pewnością ćwiczą się w pierwszych nieśmiatych lotach. To aż pięć i tylko pięć młodych orlików, które za kilka tygodni wyruszą w pierwszą samotną i niebezpieczną podróż. Gdzie doleczą? Czy unikną po drodze myśliwych i znajdą bezpieczne miejsca na odpoczynek?

Będziemy je śledzić, jak co roku na www.orlikgrubodzioby.org.pl



Projekt wdrażany w partnerskiej współpracy stowarzyszenia Ptaki Polskie, Komitetu Ochrony Orłów oraz Biebrzańskiego Parku Narodowego.



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku



Projekt Orlik ptak jakich mało „Zabezpieczenie populacji orlika grubodziobego Aquila clanga w Polsce: opracowanie Krajowego Planu Ochrony oraz podstawowe działania ochronne” sfinansowano ze środków Komisji Europejskiej LIFE+, umowa LIFE08 NAT/PL/000511, oraz ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, umowa 511/2009/Wn10/OP-RE-LFD. Projekt wspiera Spółdzielczy Bank Rozwoju w Szepietowie

2013 Rok Biebrzy



Mopek



Gacek

Fot. K. Nowicka

Fot. P. Antańaj



Gacek brunatny

Fot. C. Wierpachowski



Borowiec

Fot. M. Nowicki



Zimujące nocki rude

Fot. M. Nowicki

Nie taki nietoperz straszny

Krzysztof Frąckiel

Nietoperz - latający cień nocy postrzegany jest jako uosobienie tajemnicy, a czasami nawet jako wcielenie zła. Potoczna wiedza o tych zwierzętach ogranicza się przeważnie do wiadomości, że wkręca się we włosy, że jest ssakiem, a nie ptakiem, że w czasie spoczynku wisi głową w dół, że zapada w sen zimowy, i że ukrywa się w jaskiniach. Nieco bardziej wykształceni wiedzą, że nietoperze „widzą słuchem” tj. orientują się w przestrzeni dzięki echolokacji, i że odżywiają się owadami. Jednak i w tej grupie ludzi częstą zakorzenioną jest pogląd, że nietoperze to wampiry. W rzeczywistości, spośród około 850 gatunków tych zwierząt opisanych na świecie, znane są tylko 2 odżywiające się krwią innych ssaków. Po-

zostałe gatunki są owadożerne i roślinożerne. W Polsce żyją 22 gatunki nietoperzy. Wszystkie odżywiają się owadami i są prawnie chronione.

Nietoperze, wykorzystując elementy ludzkiej infrastruktury, są stale obecne wśród nas. Ich skryty tryb życia sprawia jednak, że nie dostrzegamy ich obecności. Zauważamy je dopiero, gdy usłyszymy odgłosy kolonii rozrodczej dobiegające gdzieś ze szpary na poddaszu, bądź też wieczorem zobaczymy latające osobniki. Czasami zdarza się, że nietoperz w pogoni za ofiarą wleci do naszego domu. Dla wielu osób jest to sytuacja bardzo stresująca. Co w takim wypadku należy zrobić? Przede wszystkim należy zachować spokój. Nietoperz z pewnością nic złego nam nie zrobi (nie wkręci się we włosy, lub sam z siebie nie ugryzie). Jeżeli nietoperz lata po mieszkaniu najlepiej otwo-

rzyć szeroko okno i na chwilę zgasić światło. Zestresowane zwierzę z pewnością samo opuści nasz pokój. Natomiast jeśli zauważymy nietoperza siedzącego na firance lub przyczepianego do ściany, należy włożyć go do pudełka z pokrywką (najlepiej po butach) i otwarte pudełko wystawić na zewnątrz. Nie należy łapać nietoperza rękami. Są to zwierzęta o dobrze rozwiniętym uzębieniu i w stresie mogą nas dotkliwie poranić.

Jak wspominałem wcześniej, wszystkie nasze gatunki są prawnie chronione, więc pod żadnym pozorem nie wolno ich zabijać! Mieszkańcy mniejszych miejscowości w swoich gospodarstwach domowych mogą natknąć się na kolonię rozrodczą nietoperzy. Jeżeli nie jest to sytuacja dla nas uciążliwa, nie należy nic robić. Warto jednak o istnieniu takiej kolonii powiadomić stosowne

instytucje administracji państwowej (park narodowy, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska itp.). Co roku prowadzona jest inwentaryzacja tych zwierząt i taka informacja może być cenna dla chiropterologów (badaczy nietoperzy). Czasami jednak piski wydawane przez młode, czy też nadmierne gromadzenie się kału, może być dla nas sytuacją niepożądaną. Wszelkie podjęte wówczas działania muszą być skonsultowane z chiropterologiem.

Nie bójmy się nietoperzy. Ich obecność z pewnością nam nie zagraża, a wręcz przeciwnie zjadając tysiące komarów, zwłaszcza tu nad Biebrzą sprawiają, że żyje nam się łatwiej.

I na koniec parę nazw polskich gatunków nietoperzy występujących w dolinie Biebrzy, które warto zapamiętać: mopek, mroczek późny, gacek brunatny, nocek rudy i nocek łydkowłosy.



Oprócz człowieka, amatorami smaku borowika są myszy polne i leśne oraz ślimaki

Letnia galeria

Tomasz Chilicki – rolnik z Jamin. Każdą wolną chwilę poświęca swojej pasji – fotografowaniu przyrody.



Schyłkowi lata towarzyszą piękne wschody i zachody słońca



Czaple siwą w locie łatwo poznać po wygiętej w kształcie litery „S” szyi



Żurawia rodzina – z pewnością przed odlotem spotka się z wieloma innymi żurawiami gromadzącymi się jesienią nad Biebrzą przed zimową wędrówką

Lato nad Biebrzą

W ramach letniego programu edukacyjnego „Lato nad Biebrzą” pracownicy Działu Edukacji zorganizowali dla dzieci i młodzieży dziesięć nadbiebrzańskich miejscowości warsztaty ekologiczne. Podczas zajęć uczestnicy poławiali i oznaczali wodne bezkręgowce a także rozpoznawali roślinność Biebrzy. Zarówno dla starszych dzieci oraz tych najmłodszych przewidziano liczne zabawy i konkursy o tematyce przyrodniczej. Sprzęt wykorzystywany podczas zajęć oraz nagrody do konkursów sfinansował Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Białymstoku.



Fot. R. Zalewska

Misja Przyr(g)oda

W maju i czerwcu br. Biebrzański Park Narodowy wziął udział w pilotażowym programie „Zielona Szkoła w Parku Narodowym”. Jest to program powstały z inicjatywy Ministerstwa Środowiska przy współpracy z Parkami Na-

rodowymi oraz Fundacją Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej. Podczas cyklu dwudniowych zajęć dla uczniów szkół podstawowych z Supraśla oraz Bocięk pracownicy Działu Edukacji prowadzili warsztaty terenowe. Oprócz funkcji poznawczych zajęcia miały

na celu zbudowanie poczucia współodpowiedzialności za środowisko przyrodnicze naszego regionu.

Atak na obcego

W czerwcu br. przeprowadziliśmy w naszym parku dwie akcje niszczenia gatunków inwazyjnych. W trakcie pierwszego spotkania mocno osłabiliśmy populację łubinu trwałego (*Lupinus polyphyllus*) na Grzędach natomiast w ramach świętowania Nocy Kupały jeszcze przed zapadnięciem zmierzchu zwalczyliśmy kolczurkę klapowaną (*Echinocystis lobata*). Być może nie zniszczyliśmy jej całym obszarem Parku, ale mocno ją osłabiliśmy!



Fot. R. Zalewska



Biebrzańskie Wieści – bezpłatna gazeta informacyjna Biebrzańskiego Parku Narodowego.
Wydawca: Biebrzański Park Narodowy, Osowiec- Twierdza 8, 19-110 Goniądz. Tel. 85 738-06-20.
www.biebrza.org.pl. Redaktor: Artur Wiatr. E-mail: awiatr@biebrza.org.pl. ISSN 2081-7541
Zespół Redakcyjny: Ewa Wiatr, Andrzej Grygoruk, Piotr Tałataj, Cezary Werpachowski, Renata Zalewska.
Projekt graficzny i skład: Tomasz Bogustawski. E-mail: tbogustawski@gmail.com



Gazeta została sfinansowana ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku